Rok 30. Kraków dnia 15 Października 1898 r. Nr. 20.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Głos Chińczyka do braci Krakowian.

Panowie bracia! w przejeździe przez Kraków
Gdy do Haw-Eł-Ki zaszedłem na piwo,
Słyszałem, żeście kpili z mych rodaków
Co — nic dziwnego — ubodło mię żywo.
Chcąc się przekonać czyli macie prawo
Potępiać nasze ojczyste zwyczaje,
Zacząłem badać publikę łaskawą
I com wybadał, to wam dziś podaję.

Że się wam nasze nie zdają oblicza
Żółte, wypukłe i z kosemi oczy,
To o to mniejsza — Bóg ich nam użycza —
Lecz czegóż chcecie od naszych warkoczy?
Toć to oznaka stanu i urzędu:
Ten tylko z prawa nosi warkocz długi,
Kto go otrzymał z poważnego względu
Za położone dla kraju zasługi.
U was zasługi w żadnej nie są cenie,
Ale też za to byle jaki hrabia,
Choćby miał całkiem nieczyste sumienie,
Hołdów, zaszczytów zwykle się dorabia.
Choćby był błaznem i ojca miał błazna,
Dziad był złodziejem, pradziad w Targowicy,
W całem swem życiu przykrości nie zazna:
Goły? — bogatej dostanie spódnicy,
Głupi? — to posłem będzie do rajchsratu,
Oszust? — zostanie banku dyrektorem,
Podłemu — car da prawo majoratu,
Nieuk? — Wszechnicy zbudzi się rektorem.

U nas urzędnik gdy się nie pilnuje,
To nie pomogą mu żadne wykręty,
Rękę prawicy karzącej poczuje
Gdy sto bambusów wlepią jemu w pięty.
Rachuj, gdyś rachmistrz, pisz, jeśliś pisarzem,
Kiedyś kontrolor, dopełniaj kontroli —
Wszelkie niedbalstwo my natychmiast każem
Bambus nie głaszcze, ale srodze boli.
A u was, moi bracia Krakowiacy,
Nikt do niedbalców nie rości pretensji,
U was wałkonie, śpiochy i próżniacy
Dostają jeszcze podwyższenie pensji.

Mieliśmy w Chinach pewnego gałgana
Co zwał się Kiesz-Ko. Gdyśmy zobaczyli,
Że choć chudeusz gra wielkiego pana,
Zaraz go na czemś sędzie przycapili,
I chociaż ukradł ledwo pięć tysięcy,
Zaraz do »dziury« wsadzono panicza,
Ażeby nie kradł i nie trwonił więcej.
U was się złodziejstw »drobnych« nie oblicza,
U was kraść wolno takim do miljona,
Wtedy dopiero narobicie krzyku;
Lecz jeśli panicz był z hrabskiego grona,
To mu mówicie: »umykaj chłopczyku!«
Jeszcze na drogę dacie mu pieniędzy,
Bo przecież byłby to wypadek brzydki,
By ładny panicz przebywał gdzieś w nędzy
Nie miał na karty, wino i kobiétki.

My naszym damom każem siedzieć w domu,
Wasze biegają po mieście jak frygi,
I przed mężulkiem, cicho, pokryjomu
Flircik prowadzą chociażby na migi.
Chinki po chińsku i mówią i piszą
Każdy je pozna po chińskim języku,
A u was »bony« dziewczęta kołyszą
Aby je uczyć sekwańskiego kwiku.
Ztąd Chinka kraj swój kocha niepodzielnie
Francuzka książka nie pcha jej do zguby,
I zgrzeszyłaby w swych oczach śmiertelnie
Gdyby w małżenskie z obcym weszła śluby.
U was dziewczynie, co zna wsze języki,
Wszystko jest jedno: swój czy cudzoziemiec,
Może być Turek, albo Moskal dziki,
A cóż dopiero Węgier, albo Niemiec?

Dosyć na dzisiaj, ale już i z tego
Jako na dłoni wyraźnie wynika,
Że wy nie macie prawa wyraźnego
Żartować sobie z »głupiego« Chińczyka.

Dumanie p. Walentego.

Okrutnie ci panie było dużo gadania i u Suskiego i u Zygadłowicza na Małym Rynku względem tego co połowa naszych rajców miejskich nie chodzi na posiedzenia. *Głos Narodu* skunirował ich panie jak się patrzy, wydrukowawszy panie całą litanję ich nazwisk panie, A na czele ich stoi jaśnie pan ze Szlaku, ten sam panie, co to wszystkich łaje, że nie pełnią swych obowiązków panie. Luminarz ten panie, jako *Głos* pisze, na ośmnastu posiedzeniach był nieobecny ośmnaście razy panie, a dlatego tylko tyle a nie więcej, bo więcej razy nieobecny być nie mógł panie. Kum Jacenty, co to ze stańczykami jest zawsze za pan brat, jako to, że był woźnym przy starostwie, ino się cieszy i mówi: „a widzicie, co pan to pan! — niech sobie hołota łby psuje i radzi, a jaśnie panu dość raz na pół roku przyjść i kilku łykom podać rękę aby pamiętali i dzieciom swoim opowiadali, że spotkał ich ten honor w nagrodę za ich panie pracę i staranie o dobro miasta“.

Niech sobie kum gada zdrów, a ja panie wiem ino tyle, że kto panie przyjął na siebie obowiązki czy to za pieniądze czy za darmochę panie, to je powinien pełnić panie. A tu panie jest jeszcze i ta racja na przykładkę, że tych panów nikt nie prosił panie, aby honor miastu czynili, ino sami wpraszali się panie. Jeden wlazł panie do Rady tędy, drugi owędy, ale każdy lazł i innych wypychał panie, krzycząc: jam lepszy, jam godniejszy, ja będę lepiej niż inni pracował, ja mam panie głowę nie od pozłoty, ja wiem najlepiej co robić i jak robić panie. Każdy ci panie zalecał siebie jako towar w najlepszym gatunku panie, co to go ino trefunkiem i po znajomości dostać można panie. A głupi ludziska, ot jak ludziska, uwierzyli tym obelgancjom panie i dalejże pchać różnych figurantów do Rady. A innych to znowu wybierali krewni, przyjaciele i lokaje, jako to taki mądry mamy statut miejski panie, że są takie kurje, z których 20 głosami można zostać radcą miejskim panie.

A później biaduje naród, że niema w Radzie porządku, że każda sprawa ciągnie się panie przez całe lata, że posiedzenia albo całkiem nie dochodzą z braku kompletu, albo są krótkie, bo ten i ów tylko swą fiżys pokaże panie i zaraz chyłkiem zmyka do resursy albo do handelku, i prezydent rad nie rad musi powiedzieć: zamykam posiedzenie, bo nie ma kompletu. A jeżeli się zbierze czasem kupa radców panie, to pono ino wtedy, kiedy idzie o jaką tłustą posadkę panie, a kandydaci sami albo ich magnifiki obchodzą jak po kweście wszystkich ojców miasta i skomlą o protekcję panie. A jeżeli jeszcze jeden kandydat jest liberałem, a drugi stańczykiem panie, to ci wtedy rajcy ciągną do sali jak żórawie panie — nawet chorzy wyłażą z łóżek, a rajcy niemowy (bo i tacy są panie) głos odzyskują panie. I mniejsza o to, który z tych kandydatów jest lepszy, odpowiedniejszy, godniejszy panie, byle „nasz“ był wybrany.

Wyobrażam sobie panie jaki to będzie duży komplet Rady, kiedy na ten przykład przyjdzie obsadzić posadę kasjera miejskiego. Jeszcze o tem tera ani słychu ani dudu, choć panie termin konkursu przed rokiem upłynął panie. Ale za parę miesięcy to będzie i słychu i dudu, jakby się świat walił panie. Dowiadujemy się panie z pewnością o kilku „genjuszach“ między kandydatami, tak że aż rajcom popuchną głowy od myślenia, którego z nich wybrać panie. Jabym panie miał swój projekt. Na co panie szukać nowych bogów, kiedy za dwa lata wypuszczą Kłosowskiego z Wiśnicza. Ma być tera panie lepsza kontrola, to już nic więcej nie ściągnie panie. Pono też pan viceprezydent Piotrowski mówił w Radzie, że Kłosowski na wszystkich rzucał „czary“ panie — to kiedy on taki czarodziej, to może odczaruje dla kasy te 50 tysięcy, co je świsnął panie. A że z niego był złodziej, to i cóż wielkiego panie? — czy to pierwszy złodziej dostałby dobrą posadę? Gdyby było potrzeba, tobym ich cały tuzin naliczył panie...

Telegramy „Słowa Polskiego“.

W a r s z a w a. Mendel Łapserdak otworzył dziś dystrybucję (trafikę) na ulicy Nowolipki nr. 42.

K r a k ó w. Wicek Socjalik nie napisał nic do 20 nr *Djabła*.

Ł ó d ź. Nic nowego u nas nie słychać. Szczegóły jutro.

K r a k ó w. Agnieszka Sikora, przekupka z placu Szczepańskiego dziś o godz. 11½ przed południem nazwała małpą Antoniego Grula. Grul jej na to odpowiedział: „tyś sama małpa“. Jeżeli rzecz oprze się o sąd, to prześlę telegraficzne sprawozdanie.

K r a k ó w. Pan Tadeusz Pawlikowski kichnął dziś o godz. 1. Obecni pp. Solski i Wójcicki zawołali: na zdrowie!

K r a k ó w. Z handlu Wentzla donoszą mi, że „dobrodziej“ postawił dziś „flachę“.

Nie wypada!

Gdy w Wiedniu Niemcy rządzili sami,
Coś tam i dla nas kapnęło czasem,
Skąpo, mizernie — jednak z hałasem,
Często nas zbyli i... ogryzkami.
Ale człek wiedział: że kiedy wróg rządzi;
Nie biorąc gdy dają, opozycya błądzi.

Dziś lepsze czasy! bo i rząd nam sprzyja,
I w rządzie mamy po trzy nieraz t e k i,
I Koło polskie m y ś l r z ą d u r o z w i j a
Na słabość państwa obmyślając leki.

Ale też za to, choć tam rządzą nasi,
Choć się kraj cały i martwi i kwasi,
N a m n i c n i e d a j ą — bo tak chce zasada:
Że swoich pieścić p r z e c i e ż n i e w y p a d a!

E... Acha.

Kroniczka krakowska.

Buduje się Kraków — stawia kamienice,
A magistrat nowe daje nam ulice.
Wszystko jest w porządku, jak mówią w ordynku
Gdzie się nie obrócisz, drzwi wiodą do szynku.
Byle parter stanął — to jakoś to będzie,
Żydek szynk otworzy i konsens posiędzie.
Lecz gdy zakład większy, z komfortem i szykiem,
To licho się wciśnie — niechybnie, pewnikiem
I takie ci jakieś paragrafy stawia,
Że mienia i bytu łaskawie pozbawia.
O, bo te ustawy konsensów, budowy —
Jak chcą, to ci znajdą argument gotowy.
Miasto się podnosi — choć nie jedno szpeci,
Dom „Wołodkiewiczów*) jak kościotrup świeci
Szotura, rumowisko — jama i piwnica,
Przechodniów, przybyszów wcale nie zachwyca.
Albo dajmy na to: „p r o b o s t w o S z c z e p a n a“ **)
Bez dachu i szyby — buda zrujnowana,
Stoi nam w przedmieściu — niby pośmiewisko,
Rajska zaś ulica, to istne śmietnisko.
Jest jeszcze i innych miejscowości wiele —
Co rażą nam oko — brud, błoto się ściele.
Nie ma na to rady, nikt nas nie usłucha —
Choćbyś się wygadał od ucha do ucha!
. . . .
Piekarze są w zmowie i co chcą to robią,
A r a j c o w i e miasta po głowie się skrobią,
I nie mogą zmusić, wyzysku przykrócić —
Piekarzom folgują, nam każą się smucić.
O centowych bułkach — nie ma nawet mowy,
Chleb zbyt małej wagi z pytla lub razowy.
Nastały dziś czasy, że nasze piekarnie,
Drwią sobie zuchwale — zdzierają bezkarnie.
Magistrat nibyto uporu nie chwali —
Panowie piekarze krnąbrni i zuchwali —
Stawią swoje *veto* — dowolność panuje —
Co kto chce to robi i jawnie rabuje —
A krakowski ludek — sza! woła i cicho!
Przyjdą inne rządy — w łeb dostanie licho!...
. . . .
Nasza miejska Rada zbudzona z uśpienia,
Odbywa w komplecie tajne posiedzenia
I słucha poważnie — słowa waży, mierzy —
W głośnej, znanej sprawie kasowej kradzieży.
Relacyę czytano z górą trzy godziny,
Kłosowski za kratą przyznał się do winy,
A ci co z urzędu nie strzegli kontroli —
Wykręcą się sianem — miasto zaś odboli,
Pokryje deficyt dodatkiem z dodatku —
Lub nazwą innego nowego podatku.
A że tam ktoś szemrze — to furda mospanie,
Kraków choć jest w długach — Krakowem zostanie.
Tak będzie pewnikiem, każdy to oblicza —
Lecz spytać się godzi — po co tajemnica?
Po co sprawa ważna, co miasto obchodzi —
Z sali Rady miejskiej — za próg nie wychodzi?
Niechaj będzie jawną — niech się każdy dowie,
Którzy po Kłosowskim winni są p a n o w i e.
O, bo że są winni — to jasno na dłoni,
Opinja publiczna — potępia — nie broni.
Wiemy co nas czeka, brak pokryć musiemy.
Jak było — jak się stało? — niech przynajmniej wiemy.

J. Z.

*) ul. Lubicz, **) ul. Garbarska.

NOWE PRZYSŁOWIA.

Prawda jest w środku, oliwa na wierzchu,
A każda panna piękną jest... o zmierzchu.

Piece nie dymią, jak się w nich nie pali;
Zgoda pewniejsza, gdy się jest w oddali.

Łatwo jeść, pić, kraść — przymiot to nie-
[rzadki —
Lecz najłatwiej to... ściągać podatki.

Źle być kanałem, podeszwą, pomyją,
Lecz gorzej, podlej... w Wiedniu obstrukcyją.

Wcale nietrudno być gdzieś rezydentem,
Lub, co podobna, miastu prezydentem.

Rączy, jak ślimak; jak weksel, serdeczny;
Jak kat, niewinny, a jak piękność, wieczny.

Jak Wolf łagodny, jak Pfersche „do rany“,
A jak Daszyński... dobrze wychowany.

Zacny, potulny, jak p. Korytowski,
Silnych przekonań, jak ksiądz Stojałowski.

Wcale nie skłamie, kto dziś w Austryi powie:
„Idzie na rękę, jak Niemiec rządowi!“

Ostatnie wiadomości.

Berlin. Po otwarciu testamentu Bismarka, pokazało się, że cały ruchomy i nieruchomy majątek zapisał Tyrasowi. Hr. Herbert B., i hrabina Rantzau, wytoczyli skutkiem tego proces spadkowy przeciw Tyrasowi, podejrzywając go o sfałszowanie testamentu.

Peking. Sytuacya groźna. Cesarzowa-wdowa szeredzi, jak tylko stara baba potrafi — hałas zaś taki ogromny, że pozamykano wszystkie bramy Pekingu, aby kto nie podsłuchał.

(Bliższe szczegóły onego wymyślania doniesiemy w przyszłym numerze podług telegramów naszego specyalnego sprawozdawcy, który wyjechał na miejsce — lub gdyby nie nadesłał, odbijemy je z innych gazet). Przyp. Red.

Paryż. Dowiadujemy się, że autorem Bordereau był nie kto inny, tylko sam prezydent Faure. Jako jego następcę wymieniają Zolę lub też Judkiewicza z Krakowa, który też w tym celu kolej swoją ma przeprowadzić jeszcze w tym roku na linii Grzegórzki-Paryż.

Petersburg. Program obrad komisyi pokojowej już ułożony. — Rosya jako inicyatorka żąda dla siebie wynadgrodzenia pod postacią Galicyi, Szląska, Czech, Poznańskiego i północnych Węgier na wyłączną własność. — Francya otrzyma Alzacyę i Lotaryngję. Turcya przejdzie pod lenno Rosyi — w Europie językiem urzędowym będzie rosyjski, a prawosławie panującą wiarą. — Kongres ma się odbyć w cytadeli warszawskiej, poczem uczestnicy osobnym pociągiem wyjadą na Sybir.

Rzym. Wobec spodziewanych represaliów, anarchiści założyli tu „Stowarzyszenie dla przestrzegania własnych interesów“, którego prezesem obrano jednogłośnie Nowaczyńskiego z Krakowa.

Sofia. Książę Ferdynand długonosy wyjechał za granicę. — W rządach państwa zastępuje go jak przedtem ambasador rosyjski.

Lwów. Alarmujące wieści o zniknięciu 12.000 złr. z banku solnego nie sprawdzają się — pewnem natomiast jest, że ponieważ były ze soli, rozpuściły się na deszczu.

NOWY PROGRAM „LIBERAŁÓW“ WIEDEŃSKICH

podług ost. d. „Rundschau“ (organ Wilka).

1. W drodze konstytucyjnej zapewnić przemysłowi niemieckiemu odbyt przymusowy w prowincyach słowiańskich.
2. W drodze konstytucyjnej zapewnić Prusakom pomoc ze strony Słowian, w razie gdyby zechcieli zagarnąć Austryę.
3. Ustawę przeciw lichwie znosi się.
4. Zanim Słowianie wymrą z głodu, wolno im przyjąć nazwę wolnych obywateli austryackiej Szwajcaryi.

X.

Lubeznyj Skatina!

Bravissime wam zrobył toj knur, toj Hałyczanyn, skinuł wam wid rubło chapiw; win samarytanyn.

O czy kennst das Land, de robliut
Pan rossyjski klajstry?
Chody dahin! Tu pokażut
Tobi policmajstry!

Wollte schon do anarchistiw zapysałyś w noczy, no skazały: czczo ne tr.ba im takoj swołoczy! Kuda? wohin powandruju w tim kalamiteti? — Chyba najdu szcze posadu w nacjonałyteti!

Ale scheib uże gestorben
Tłustaja prebendo!
Lach ne dast' i Karoczewskij,
Jest teper tremendo!

Idu z widty per die Füsse — hirka dola taka! Lieber Schwagier! pryjmy mene choć teper na diaka!

Idu zurück nach Galizien,
Borytel neszczasny!
Z Bohorodycy ko ali
Muszu wpered wkrasty...

Twij miserabler
Iwan Wor-Rubłowycz.

Dobra opinia.

— Czegoż pan Radca Dobrodziej taki nieswój?

— A bo widzi kochany Mecenas moja stara jakoś zaniemogła, i ciągle chwieję się pomiędzy obawą a nadzieją.

— A któż też ją leczy, jeśli wolno spytać.

— Doktór Uzdrownicki....

— O to niech kochany Radca nie traci wcale nadziei, on i moją nieboszczkę na tamten świat wyekspedjował....

Wyścigowi Berejterzy.

Zwykle w lecie i jesieni.
Wyścigowy klub krakowski,
Karkołomów popis daje.
I nie szczędzi kosztów troski
Pewien siebie i nie wierzy
Że są inni berajterzy.

Pan Jan, Marcin i Fortunat,
I pan Adam i pan Jerzy,
I pan Henryk i pan Józef —
To są wszystko berejterzy.
A nawet pani Ludwika —
Berajterką... choć nie fika!

Komu dziwnem się wydaje,
Lub wątpliwem zdanie owo,
Niech posłuchać chce cierpliwie,
Zamiast wątpić, kiwać głową —
A przekona się z pewnością —
Że dowodzę za słusznością.

I choć nigdy jeszcze w życiu
Na końskim nie siedział grzbiecie,
Lecz berejter jest wyborny,
Jakich mało na tym świecie:
Bo ujeździł, żart na stronę,
Swoją własną... własną żonę!

Dalej dzielnie ujeździła,
Możulka pani Ludwika,
Dziś nieborak siedzi cicho,
Po za domem już nie bryka —
I choć niegdyś był kochanek,
Dziś potulny jak baranek.

Każden przyzna mi, zaręczam,
Że Antosie i Walerki,
Andzie, Józie, Rózie, Zosie,
To są wszystkie berajterki —
Bo każda ma z nich na względzie —
Że po mężu jeździć będzie!

Pan Bartłomiej majster szewcki,
Też berajter, daj go katu!
Bo ujeździł całą zgraję
Swych chłopaków od warsztatu:
Każden bojąc się szpieruty —
Jak artysta — szyje buty!

A naczelnik, Witold zwany,
Wszak berejter to nielada,
Aż drży przed nim ujeżdżona
Kancelistów dziś gromada:
Gdy przeskrobie kto niebacznie,
Zaraz po nim jeździć zacznie!

Słowem, klnę się na świętości,
A kto nie chce niech nie wierzy,
Że na świecie, co krok prawie:
Znajdują się berejterzy —
I gdzie tylko rzucisz okiem,
Berejtera masz pod bokiem!

Iks.

Sytuacja w Chinach.



Mówił John Bull do niedźwiedzia:
Chińczykowi zróbmy »śledzia«.
Niemiec patrzał się ciekawie
Chcąc wziąć udział w tej zabawie.

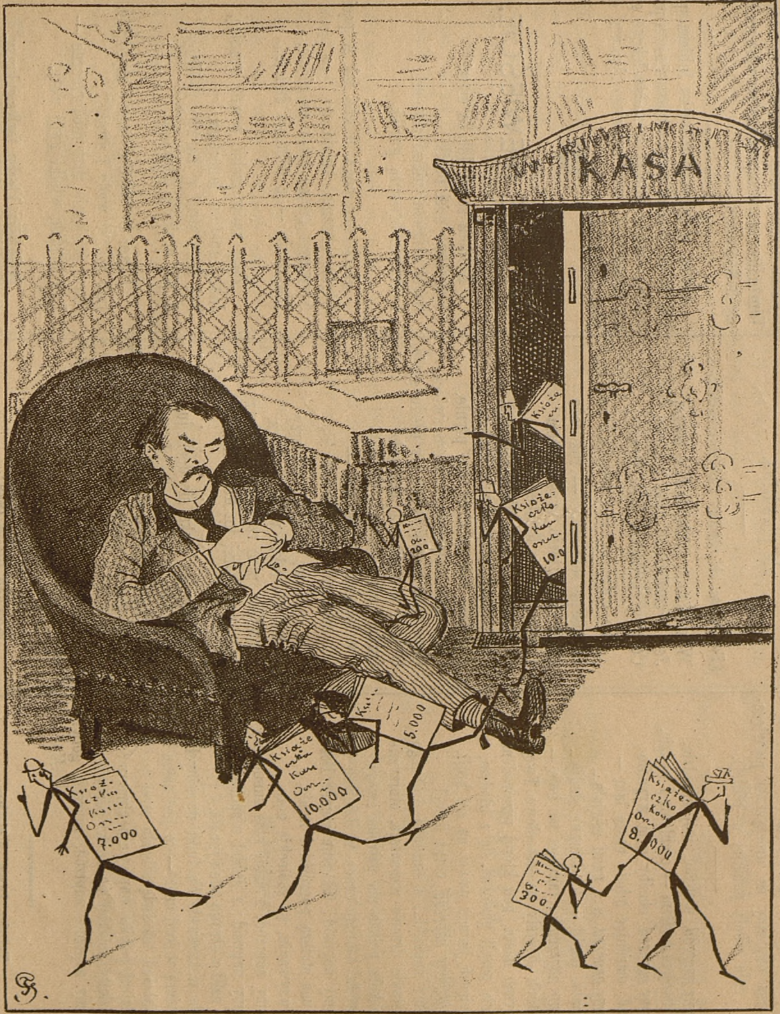


Gdy przy końcu tej zabawki
Biedny Chińczyk zleciał z ławki,
Przyjaciele wnet po chwili
O miejsce się poczubili.

»Precz stąd Mochu!« — »Won Angliku!«
Narobili sporo krzyku.
A niemczura drży w obawie
Bo i on chciał siąść na ławie.



Car, który »pokojowi« chce stawiać ołtarze,
Młodzież polską zamykać do więzienia każe,
Za to, że pragnie z ludu zetrzeć pleśń ciemnoty...
Głupiec, kto wierzy w dobre zamiary despoty!



Oj, oj, znowu książeczki na spacer wychodzą... Panie Witoldzie ratuj... Panie naczelniku, panie kontrolorze bójcie się Boga... (budzi się) Ach, co za przykry sen. Dla pewności każę wpisać do instrukcji kasowej §. 149: »książeczkom Kasy Oszczędności pod żadnym pozorem z miejsca ruszać się nie wolno«.

Idziemy naprzód!

(Wiersz napisany na uroczystość poświęcenia szkoły polskiej w Białej).

Idziemy naprzód, naprzód, mój narodzie,
Pod twojem godłem — o chlebie i wodzie,
Idziemy naprzód, choćby nam wypadło
Ginąć, marnując młode nasze lata —
Idziemy naprzód, a z nami oświata...
Oświata, naród — to dobrane stadło...
Idziemy naprzód!... taranem na boje —
To duch ojczysty, to jest słowo Twoje,
Ojczyzno nasza, pod której przewodem
My się uczyli pasować się z głodem,
Poświęceń jarzmo nawet na się brali,
Ale *idziemy naprzód,* coraz dalej!
Idziemy naprzód... z ziarenka drobnego,
Powstanie drzewo wspaniałe, olbrzymie,
Bo szkoła polska ma patrona swego,
To wódz, którego znano w dziejach imię.
Idziemy naprzód! tak nam pomóż Boże!
Ani nas straszą pogróżki i łżenia,
Ani wzywania, ni zbójeckie noże,
Idziemy naprzód, z nami głos sumienia!
Idziemy naprzód; z źródeł niepokaźnych
Bije nauka strugą niewygasłą,
Wedle wskazówek dla ludu wyraźnych,
Bo wiara w kraj nasz — to jest nasze hasło!
I pojął lud też święte hasło owe,
Bo dzieci polskie napływają chmurą?
Do szkoły polskiej po nauki zdrowie,
Idziemy naprzód, naprzód, naprzód, górą!!

G. Kohn.

Zdala jego Szlaku.

Ludowcy prawdziwi nawołują, krzyczą —
Że oświata ludu — postępu zdobyczą!
Mamy szkół za wiele — Stasio znów dowodzi.
Chłop chłopem być musi, bo chłopem się rodzi.
Po co mu nauka, wyższe wykształcenie?
To go nie podniesie — pobudzi pragnienie,
Że on chociaż zlepem jednakowej gliny —
W nas rodowych panach — znajdzie same winy.
Mnie się jednak zdaje, kto chce niechaj sądzi,
Wybujały rozum — często grubo błądzi.
Mędrzec zacofany, raka ma w swym znaku —
My zdążajmy naprzód — zdala jego szlaku.

J. Z.

Ad...... Gautsch.

Trzymając „silną dłonią ster“ w państwie [Rakuzów,
Nie chciał być świadkiem obstrukcyjnych [guzów.
Teraz gdy obstrukcya — pas.... nowa eureka!
Marzy mu się znowu ministerstwa teka!

Telegram.

Paryż. Akcye dreifusowskie — wyżej alpari. — Warcholstwo — mocne. — Przedajność — w poszukiwaniu.

Łapówka twardo. Republikańska koza — pełna.

Historya smutna
ale prawdziwa.

(*Poświęcone ck. rządowi i ck. nauczycielom*).

W głodomeryjskiej faunie naszej
Jest wynędzniały płód krajowy.
Co swą chudością ludzi straszy,

To nauczyciel jest ludowy!

Za marne setki trzy — rok cały
Traci on zdrowie, zrywa płuca
I wszczepia w dziatwę ideały
Garściami światła blask rozrzuca.
On kochać ludzkość uczy dzieci,
I miłość zawsze z ust mu płynie.
Choć sam wytartym łokciem świeci,
Choć sam z swą dziatwą z głodu ginie.
O nie! w ponurych dni kolei
On ust nie kala jadu słowy,
I wciąż pracuje dla idei —
On nauczyciel nasz ludowy!

I do nich to, do tych nędzarzy
Fiskus się także wciąż dobiera,
Podwyżką płac rząd ich nie darzy
Lecz podatkami im doskwiera.

. . . .

Gdy tam już szuka się dochodu,
To chyba wnet nadejdą czasy,
Że będzie taksa na śmierć z głodu
I wtedy — pełne będą kasy....

X.

IDYLLA.

Maleńka idylla taka:
Ot, sędzia sądzi pijaka
I okiem mierzy
I gromy szerzy
I wrzeszczy, krzyczy i gdaka!
To w sądzie......
A w domu za to
Wygrywa biedak „staccato“,
Bo wlał do czuba,
A żonka luba
Sypie kazanie mu za to.

Bassara Ant. St.

OGŁOSZENIA.

Jest do odebrania w dyrekcyi policyi czerwony satianowy pugilares, w którym znajduje się oprawna w złoto miniatura szatynki w różowej sukni, z kwiatami na głowie oraz pieprzykiem na szyi. Właściciel może odebrać takowy, jeśli udowodni swoje prawa własności, mianowicie jeśli poda jakiego koloru był pugilares, co się w nim znajdowało, oraz gdzie dama na miniaturze wymalowana ma pieprzyk.

Magazyn Modniarskiej poleca świeży transport rękawiczek dla dam z cielęcej skóry.

Liberya w dobrym stanie zaraz do nabycia. Wiadomość w redakcyi „Czasu“ w godzinach urzędowych, lub w sekretaryacie Akademii umiejętności. Nabywca otrzyma gwarancyę pisemną, że po dwu latach może mieć nadzieję, że zostanie kiedyś galicyjskim hrabią, albo ministrem rodakiem. Tamże liberya nieco przechodzona dla mniejszych dygnitarzy.

Osoba w podeszłym wieku lubiąca spokój, może znaleźć zaraz umieszczenie u prywatnej osoby, dającej u siebie lekcye gry na fortepianie, oraz solowego śpiewu dla początkujących.

STROJE NIEWIEŚCIE.

Kobieta stopą dotyka ziemi
I zgrabne nosi buciki,
Szyte atłasem, nićmi złotemi
I srebrne błyszczą guziki.

A chociaż noga u niej jak w pęcie,
Utyka, chroma, kuleje,
Niewiasta czując ucisk na pięcie,
Dla stroju — z bólu się śmieje.

Żeby znów zrobić pewną granicę,
Jakby anatom lancetem,
Pół ciała stroi w barwną spódnicę,
A pół odziewa gorsetem.

I tam by ścisnąć rzeczy zbyteczne,
Lub zakryć wady i straty,
Czyni ściskanie zbyt niedorzeczne —
Lub kładzie wielki zwój waty.

Dodawszy ktemu farby i krasy,
Które na twarz swą nakładną,
Pomyślmy jakie czyni niewczasy —
Kobieta — pragnąc być ładną....

Nowe książki.

Bajka o natychmiastowem zniesieniu stanu wyjątkowego w Galicyi — poświęcona Stojałowskiemu, Ig. Daszyńskiemu, Stapińskiemu i Dr Weiglowi. (Nakładem hr. Pinińskiego. Lwów, 1898).

Fantazya na temat „powszechne wybory i ośmiogodzinny czas pracy.“ (Nakład spadkobierców św. pam. Czerneka. (Kraków, 1898).

„Jak rak świśnie!“ czyli „Regulacya płac nauczycieli“, dzieło wydane staraniem rządu, a tłumaczone z języka niemieckiego na polski, przez gal. Wydział krajowy.

Złośliwa żonka.

On: Przypominam ci kochana żoneczko, że 15 października upływa dwadzieścia pięć lat od naszego ślubu. — Wartoby wyprawić wesele.

Ona: Owszem, ale nie ze mną.

On: A z kimże u licha?

Ona: Z resursą mój kochany, z resursą, boś jej 25 lat dochował i miłość i wierność.

Trzy hymny.

Od stu lat prawie na ojczystej grzędzie
Tyle się nieszczęść na nas przywaliło,
Że nie chcąc patrzeć na to — co już było
My spoglądamy w przyszłość, która będzie.
Polska w duchowej tonie dzisiaj matni.
I z piersi wówczas na obszary świata
Hymn przygnębienia i bólu ulata:
Z dymem pożarów z kurzem krwi [bratniej!...

W Bogu jedyna nasza — dziś otucha
Bo świat na bole i nieszczęścia niemy
Bo jej gdzieindziej znaleść nie możemy,
Tylko w modlitwie — co uświęca ducha.
Gdy zmartwychwstania jeszcze kres daleki,
I wciąż pędzimy gorzkie chwile bytu
Hymn rzewnej prośby biegnie do błękitu.
Boże coś Polskę przez tak długie [wieki!...

Lecz gdy na wiosnę ptaki się rozdźwięczą
Pieśnią, co cieszy i za serce chwyta,
Kiedy nad pola i nad łany żyta
Niebo zabłyśnie różnobarwną tęczą
Gdy strumyk każdy w polu się weseli
Sącząc swe wody w wierzb płaczących [cieniu.

Kiedy świat cały tak się rozanieli
Jak serce młode w szczęścia upojeniu
Wówczas czujemy dziwną chęć do dzieła
Dusza się staje na nieszczęścia mężna
I pieśń nadzieji wznosi się potężna
Hen.... w niebo:
Jeszcze Polska nie zginęła!

Demon.

Dziwnie się plecie.

Choć nie tak dawno od Łysego śmierci,
To jednak dużo upłynęło wody,
A choć on z złości, dziury w smole wierci,
Inne po wierzchu płyną korowody.
I już nie pala krwi żądza okrótna,
Którą on żywił swoje wilcze serce.
A znikła z świata chęć do wojny, butna,
Boć usmażona w politycznej szperce.
— Bo oto słuchaj powszechny narodzie,
Wielki zesłannik pośród ciebie stanął:
Początek jego ginie w popa brodzie —
Jest posłannikiem, bo go nie posłano.
On ci potomkiem tych zacnych pradziadów,
Co znani z czynów swych pełnych prawości,
Mogą być zwani, mianem ludojadów,
Pokrywszy Sybir niewinnemi kości.
Owóż ów prorok, gdy już wymordował,
Wygubił tyle rodzaju ludzkości,
Że Bóg-by jeden chyba porachował,
Ile niewinnych pochłonął on kości,
Kiedy już stryczków zabrakło mu w kraju,
Którymi walczył z bezbronnymi w boju —
Pobieżał chyłkiem i milczkiem do raju,
I urwał kilka gałązek pokoju.
A że natura ciągnie wilka w lasy
Prorok ten zacny rwąc ową gałązkę,
Wybrał ich kilka błyskotliwej krasy
A wąż zaś na nich utworzył nawiązkę.
Głosi ów prorok o wszem rozbrojeniu,
Chce spoić ludzkość w miłości ogniwa,
Wszyscy mu wierzą w głupiem urojeniu,
A tylko djabeł wciąż ogonem kiwa.
A ja słyszałem z ust P. Menelika
Że jego carska mość dostała bzika.

. . . .

Otóż kto wierzy w prawdziwość proroka,
Komu nie zeszło jeszcze bielmo z oka,
Ten głupcem chyba, takim jak ów Czarnek,
Który pieniędzy ponoś cały garnek
Schodząc ze świata oddał socyałom,
By tem wypełnić ich męczeństwa załom.
Obran z rozumu (jak hr. Szlakowski)
Życie swe pędził wśród ciągłej posuchy,
Spożywał tylko najgorszy dar boski
By Daszyńszczakom wysmarować brzuchy.

. . . .

Ażeby zaspokoić
Ciekawość czytelnika
Poniżej więc podaję
Te słowa Menelika:
„Pośród nowości i głupstw coraz nowych,
Które wymyśla ten i ów ladaco
Czasem pytanie przyjdzie mi do głowy —
Czyli też ludzie rozumu nie tracą?
Bo gdy broń kuli od połowy wieka
I hasła tylko czekali do boju,
Ten, co najwięcej wszechnych mordów czeka,
Rzuca (to śmieszne) projekta pokoju.
Krętą Europa idzie teraz drogą,
Jeden broń trzyma nad drugiego karkiem,
A ludzie światli powiedzieć to mogą.
— Batiuszka w pyski bęcnął się z Bismarkiem,
Bo wprzódy woda w kamień się zamieni,
Wprzódy z marmuru lilija wyrośnie —
I wprzódy masło zrobi się z krzemienia
Nim dzwon pokoju zabrzmi wam radośnie.

Tarnowianin.

„OWALE"
Z TEKI DEKADENTA.

(Autorowi „Lukrecyona".

I.

Ach!
W ludzkiem
D u s z b a g n i e
Cuchnącem martwotą
Burzy się jęczy potwór rozkiełzania
Zginie myśl w cierpień otchłani
B o j ą p o w a l ą
U p i o r y s n ó w
Krew wychłepcą
I z d e p c ą
W miazgę
Och!

II.

Już
W dali
Na szczytach wzgórz
Mistyczny ogień płonie
Wśród toni siedmiobarwnych zórz
Opalów lśni się mgła
I krwawą łuną zionie
Na blasków fali
Promiennych
S ł o ń c e
O c h!
Ach!

Dziwna konieczność.

Dziwna konieczność... wolałbym — nie [mogę...
kroczę, los inną wyznacza mi drogę...

Śmierci! wiem, strasznaś, położysz mnie [w grobie.
— dziwna konieczność — ja dążę — ku [tobie...

Jak grom, co nic go w zapędzie nie wstrzyma,
konieczność siłę posiada olbrzyma...

Jan Pietrzycki.

U Remana.

— Dobry z ciebie przyjaciel ani słowa.... w dniu mego ślubu nie przysłałeś mi nawet życzeń.

— Daruj, miałem wtedy tyle zajęć, iż zapomniałem o tem, ale drugim razem to się z pewnością poprawię.

W księgarni.

P o k o j ó w k a: Proszę prędko dla naszej panienki dalszy zeszyt książki kucharskiej, którą panienka zaprenumerowała.

K s i ę g a r z: Czy tak bardzo pilno?

P o k o j ó w k a: A jużci, bo panienka zaczęła gotować jakąś potrawę i nie wie co dalej, gdyż dokończenie jest w następnym zeszycie.

* * *

— Mój Janklu, pożycz mi pieniędzy.
— Ny? a na co?
— A tobie co do tego, co ja zrobię z pieniędzmi.
Ja sze pitam na co ja mam dać? czy na zegarek, czy na garderobę, czy na jakich innych fantów?

Na kolei.

— Przynieś no mi jeszcze dwie paczki tytoniu.
— Oj! już proszę łaski pana nie zdążą przed odejściem pociągu.
— No to przynieś mi jednę tylko paczkę.

?!

P l a t o n: — Więc cóż jest ostatecznie istotą wszechbytu?

A b r a m i d e s: Cokolwiek kapitału i trochę kredytu.

X.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. „Manetekel". Dziękujemy i prosimy o spełnianie obietnicy. Pod wskazanym adresem wyślemy według życzenia — tudzież i nadal.

Sz. K. P. — M. Róg. Oczekujemy zapowiedzianych utworów.

ŁAMIGŁÓWKA.

Z dziesięciu liter ułożyć następujące wyrazy:

4. 1. 2. 3.

Większa, mała — ból nam sprawia,
Choć się strzeżesz nie pomoże.
Często nawet życia zbawia —
Gdy wyroki zrządzą Boże.

5. 6. 7. 2. 7. 2. 1.

To lekarstwo — smak niemiły
I zbyt drogo też kosztuje,
Ale zato wraca siły —
Więc go doktor ordynuje

3. 2. 2. 1.

Imię żeńskie u kobiety,
Którym na chrzcie jest nadane.
Mają zwykle te zalety —
Że rodzinie są oddane.

8. 5. 7. 1. 2. 3.

Dom, budynek, cztery miewa,
Choć całością nie są jeszcze,
Więc czy z muru — czy to z drzewa —
Łączą z sobą niby kleszcze.

5. 1. 4.

W Europie jest w pogardzie,
Piętnem hańby jego czyny,
Na świat patrzy dumnie, hardzie —
I popełnia srogie winy.

4. 1. 5. 6. 5. 7. 3. 5. 6. 5. 7. 1. 5. 6.

Wiele liter mieści w sobie
I krakowski lud zachwyca,
Prawie w każdej chwili, dobie —
Przypomina ją ulica.

1. 4.

Dla powierzchni jest to miara,
Dawniej — była w państwie znana,
Ale dzisiaj, jako stara
Prawie nie jest używana,

4. 1. 5. 3.

Wzlata w górę dość wysoko,
Płonie ogniem, niby gwiazdy,
Gdy się uda — bawi oko —
Więc przygląda się jej każdy.

4. 1. 5. 7. 5. 3.

Nie kopyto — nie pazury,
Choć na nogach zwykle bywa,
Niema na niej wcale skóry —
Jak więc tedy się nazywa?

Całość:

Bez wyjątku, bez różnicy
Kasta ludzi podła, wściekła,
Każden godzien szubienicy —
I tortury i mąk piekła.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 20 „DJABŁA“ 1898 r.

„W otchłani niebytu“.

FANTAZJA.

Napisał **Dr. Robert i Dr. Edgar Alardon.**

OSOBY:

Gumila Bernardson. — Waldemar jej syn, były dyrektor obłąkanych. — Hugo Kinzon przyjaciel domu. — Krystyn, stary sługa. — Widziadła, Duchy, Chóry.

Odsłona pierwsza.

Scena przedstawia komnatę Waldemara. Na przodzie sceny ogromne biuro: na niem kilka na pół wypróżnionych flaszek z morfiną. Obok lampa w kształcie głowy Cerbera z zielonym abajourem. Z lewej strony kanapa w kształcie sarkofagu, wspierającego się na ludzkich piszczelach. Fotele, stoliki. Z prawej olbrzymie weneckie okno, przez które wpada mdłe światło księżyca. W głębi sceny otwarta weranda, z widokiem na gaj limb płaczących, ocieniających duże, malownicze jezioro. Po jeziorze pływa para czarnych łabędzi. W pobliżu werandy posąg Cerbera z fioletowego marmuru, naturalnej wielkości. Północ. Stada puszczyków przelatują co chwilę scenę. Burza nadciąga. Oddalone grzmoty od czasu do czasu. Bardzo długie milczenie).

Waldemar (w fotelu przed biurem). Ha.... szaro-zielone drżenie do głębi przenika mą zwątpiałą duszę.... Nieokreślony lęk wżera się w kości.... A jednak (z głęboką boleścią).... a jednak

Chór wieśniaków bretońskich (za sceną),

Hej ty wiosno, ty biegunie
Rozmodlonych dusz!
Co zakwitasz w krwawej łunie
Na poblaskach róż!

Wald. Co to jest? Co to znaczy?!

Chór wieśniaków br. (jak wyżej).

Tchnij swe błyski rubinowe
Na niebytu łan;
Niechaj dusze przedgrobowe
Czczy zawiodą tan!

Wald. (W osłupieniu). Więc to nie sen... Ta pieśń...., o.... jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwy! (płacze gorzko, posąg cerbera uśmiecha się szyderczo).

Gumila (w oknie). O pójdź!!!

Waldemar (biegnąc ku niej) Gumilo! Ty tutaj!!!? (chwyta ją w objęcia).

Gum. Jestem przy tobie.... Struny mej stęsknionej duszy w radosnym zadrgały trójhymnie.... Waldemarze! Czy kochasz mię jeszcze?

Wald. Czy cię kocham? Tyś życiem mego życia, duszą mojej duszy....

Gum. O mów, mów mi tak jeszcze!

Wald. Chcę żyć biciem twego serca, upajać się wonią twego głosu.... marzyć.... śnić.... (po długiem milczeniu). Nie odchodź, o Gumilo!

Gum. Jestem przy tobie!

Chór żniwiarek (z za sceny, bardzo cicho).

Hen, hen! Dziecino! Śnij sen złoty,
Hen, hen! Śnij sen dyamentowy!
Hen, hen! Cedrowe niech tęsknoty
Hen, hen! Wykwitną u twej głowy!
Hen! Hen!

Chór limb (z nad jeziora). Hen! Hen!

(W głębi sceny przenosi czterech głuchoniemych grabarzy trumny, z których wyrastają habry).

Gumila. Jak te wiosenne drzewa jestem zbłąkana, biedne drzewa.... bez nadziei i bez spokoju.... Kocham i jestem kochaną... lecz on... on! (płacze).

(Z za sceny słychać głos puszczyka).

Wald. O wyj, wyj nam tak jeszcze! Niech twój kościotrupi głos będzie akordem uczuć, węzłem serc.... o wyj!

Gum. O wyj! (pada Wald w objęcia).

Chór żniwiarzy (za sceną).

Tajemny całun przyodział świat
I księżyc więcej nie śpiewa....
Zbrakło mu szat —
I na królewski, nie ujdzie jęk
Spłoszona, jesienna mewa,
Bo zdjął ją lęk....
Jak szumią drzewa....

Gum. (jak echo). Jak szumią drzewa!

Wald. Psst! Czy słyszysz? Czy słyszysz?!

Gum. Najdroższy! Co tobie?!!

Wald Patrz! Tam, daleko uskrzydleni, senni marynarze, prują krwawe wód odmęty.... To oni! Czy słyszysz?! Pieśń nucą, pieśń straszną.... zemsty.... upojenia!

Gum. (w uniesieniu). Dalej, dalej!

Wald. Ha! Zbliżcie się, niech wskoczę w łódź.

Posępną — znicestwiałą rosą!
Ty marynarzu hymn rdzawy nuć,
Patrz! Twoje zwłoki tam niosą!

Gum. Tyś mój, mój na wieki! (pada mu w objęcia).

(Mistyczna łódź ukazuje się na powierzchni jeziora. W niej czterech ociemniałych pielgrzymów. Na brzegu wyrasta 7 chryzantemów i 13 cyprysów na pół zeschłych. Posąg Cerbera, zamienia się w podobny posąg Charona, który z jękiem wyciąga marmurowe ramiona w stronę łodzi. Z dala dochodzi cicha muzyka).

Chór pielgrzymów (z łodzi).

Wśród zawiei czczych omamień,
Toczmy bój z bezdeni wiosną!
Ty nam wiosła w skrzydła zamień,
Niech prowadzą łódź radosną!

(Ulewny deszcz padać poczyna. Zygzaki piorunów przerzynają co chwilę niebo. Łuna pożaru rozjaśnia widnokrąg).

Chór pielgrzymów (jak wyżej).

Zawtórujcie nam orkany!
Niema kresu waszych dróg!
Nam nagzieje, wam kurhany,
Wspólny tylko jeden Bóg!!!

(Łódź znika pod powierzchnią jeziora. Łabędzie zamieniają się w tulipany niknące powoli we mgle. Wichura dosięga zenitu, wrzucając na scenę stosy ludzkich kości, zeschłych gałęzi, kwiatów itd. Ze ścian i z podłogi wyrastają symboliczne tulipany, chryzantemy i nieśmiertelniki. Z biura wyrasta rododendron po którego konarach wdrapuje się wąż. — Gumila pada Waldemanowi w objęcia. Posąg Charona spada z piedestału, rozbijając się z trzaskiem).

Odsłona druga.

(Scena przedstawia tę samą komnatę Waldemara, Okno zakryte ciemną kotarą. W głębi zamiast jeziora piaszczysty step, po którym przemyka od czasu szakal lub hyena. Kępy cyprysów i palm w oczach rosną, dojrzewają i schną. W głębi sceny w miejscu rozbitego posągu 7 kościotrupów. Przed nimi klomb kwiatów żywych).

Chór czarnych róż (z klombu kwiatów).

Po mglistem pływamy niebie
I gwiazdy śpiewają nam...
A słońce nas karmi rosą!

Chór lilii wodnych (podobnie).

Na krwawych rozpaczy glebie
Skazańca hyeny niosą
A tam — a tam — a tam!

Chór tulipanów (podobnie).

Polipy stu-ramienne
Bezgłowe
Warkocze ich miękkie pszenne
Lecz płowe
Grają, ach grają nam w duszy!
Katuszy! Słodka katuszy!

(Za sceną słychać dźwięk poważny dzwonu, który coraz-to potężnieje, wreszcie milknie).

Chór róż czarnych, tulipanów i lilii w.

O ciszo dzwonu, co chwiejesz bałwany
Miłosnych snów!
Rozkwieć nad łąką rozkoszne kurhany
I balady snów!
O blasku dzwonu, serdeczna katuszy:
Różami dzwoń!
Zasiej twe dźwięki w bezdusznej mej duszy
Niech jęknie toń!

Kościotrup III. Pssst!

Kościotrup V. Pssst! Nadchodzą już!

Kościotrupy, Chór kwiatów, Chór cyprysów: Pssst! Pssst!

Waldemar (ukazując się w głębi). O.... spokoju pragnę, ukojenia! Lecz niema go tu dla mnie.... (po długiem milczeniu). Czuję zbliżające się krokiem Gorgony, nieszczęście! — lecz ja chcę żyć, żyć!! żyć!!! (płacze).

Patrzę — i czuję bezposępną wonią,
Zgniłych jeleni pół-jesienny wrzask
Słyszę, jak kwiaty niemym szeptem dzwonią
Pamiętne nigdy niedoznanych łask...

(19 zakonnic przechodzi przez scenę z płonącemi pochodniami w ręku).

Wald (siada na otomanie, popadając w głęboką zadumę).

Kościotrupy (groźnie i ponuro).

Tu trupy w strasznym zginą dymie,
Tu tkwi zarazy stęchły trąd!
Tu wieczna rozpacz w uczuć zimie...
Uchodźmy stąd! Uchodźmy stąd!

(Czarne skrzydła wyrastają im u ramion. Kościotrupy unosząc się w powietrzu, nikną na stepie. — W dali ukazuje się orszak pogrzebowy. Na karawanie wiezionym przez wielbłąda spoczywają zwłoki dziecięcia. Piąty

kościotrup, który pozostał na scenie, w miarę zbliżania się pogrzebu, przybiera ludzkie kształty, poczem pada trupem. Trup po chwili zamienia się w skałę).

Chór tłumu za pogrzebem.

Cerberowych snów przędziwo
Mdłych szakali idzie krokiem —
Purpurowem snuje okiem
Migotliwych trójserc żniwo!
W bory nuci pieśń poety,
Pieśń ponętną choć straszliwą:
O! O! O! Niestety!

(Orszak pogrzebowy znika. Skała przenosi się z szyderczem śmiechem na inne miejsce).

Gum. (z za sceny). Waldemarze! Waldemarze! (ukazuje się).

Wald. (jakby ze snu zbudzony). Nieszczęsna! Co tobie?!

Gum. (pada mu w objęcia). O. nie pytaj! Nie ptaj mię o nic! (nagle) Ha...

Wald. Co? Najdroższa!!!

Gum. Księżyc zadrżał metalicznym dźwiękiem... Ha... znowu drży! Broń mię Waldemarze!

Wald. Gumilo! (chwyta ją w objęcia).

(Z oddali dają się słyszeć myśliwskie rogi i surmy. Po chwili turkot).

Chór pocztylionów (za sceną).

Hej, hej! Jak łania ranna leci
Po srebrnym wód odmęcie!
Hej, hej! Jak ból się w dali kwieci,
Jak wierzy święcie!

Skała (na scenie). Hej, hej!

Chór pocztylionów (jak wyżej).

Hej. hej! Jak sępy giną tłumnie
I dzwonią smętne rogi!
Hej, hej! jak dusze czują dumnie
Pół-nirwan progi!
Hej. huj! Tak wy w omamień piekle
Swe tętna zanurzycie!
Hej, hej! Bo owies rośnie wściekle,
I smutne wasze życie!!!

Gum. (z rozpaczą). I smutne nasze życie! (bardzo długie milczenie).

Wald. Ta melodya... to pieśń wszechbytu! Takiemi słowy pobudza się do łez głazy, do rozpaczy bory! Ta pieśń cuda działa!

Gum. Pod urokiem twych słów wszystko zamienia się w bory... głazy... my tylko tu sami... sami..!

Wald. A Hugo?... A Hugo?..,

Gum. Hugo!! (płacze rzewnie, tuląc się w objęcia Waldemara).

Wald. Lecz nie myślmy o nim... Jaka cisza... zdaje mi się, że słyszę własne myśli...

Gum. (przyciskając falującą pierś ręką). O milcz serce, milcz na wieki!

(Słychać głos piły rżnącej drzewo).

Chór traczy (tajemniczo).

O sny, wy sny złowieszcze!
Jak zwodna wasza toń!
Więc oni żyją jeszcze!
O Panie, ty ich broń!

Głos z pod ziemi. Biada wam!!!

Waldemar i Gumila (drżą jak w febrze).

Chór traczy (oddalających się). Ty ich broń!

(We drzwiach komnaty ukazuje się Hugo Kinzon prowadzony przez Krystyna. Hugo pozbawiony jest obu rąk i lewej nogi, nadto zaś głosu, wzroku i słuchu. Węchem zdaje się odczuwać obecność Wald. i Gumili. Szalona wściekłość go ogarnia).

Wald. (w osłupieniu). To on... Jak rozdrażniony... On kocha cię Gumilo!!!

Gum. On!!! Tyś jeden — jedyny!!!

Wald. O ty!!! (chwyta ją w objęcia).

Hugo (szuka ich po całej komnacie, druzgocąc dookoła meble).

Gum. (padając przed nim na kolana), Hugonie!!! Litości!!!

Hugo (natrafiwszy na nią zadaje jej 3 jadowite ukąszenia. Gumila kona).

Wald. Gumilo! Gumilo!!! Gumilo!!!!! Trup! A! A! A! (napełniwszy szklankę amoniakiem wychyla ją do dna, poczem w strasznych konwulsyach pada przy trupie Gumili).

Hugo (tratuje go wściekle).

Krystyn (który z głębi sceny patrzył osłupiały, potężnieje i rośnie w oczach. Wśród różanych obłoków unosi się w górę, obok niego ukazuje się trąba archanielska. Z dala dochodzą dźwięki muzyki).

Hugo (odzyskuje tymczasem wszystkie zmysły, niemniej jak i ręce i nogę, poczem pada na kolana). Kto jesteś o panie? Kto jesteś?!

Krystyn (błogosławiąc go). Pójdź spocząć w nirwanie!!!!

(Muzyka coraz to potężnieje. Skała na scenie rozpada się z hałasem, na jej zaś miejscu ukazuje się 17 staruszek, szukających na ustach rydzów między meblami. — Po krótkiej chwili wpadają ze wszystkich stron na scenę mistyczne łodzie z traczami, wieśniakami bretońskimi, pocztylionami, pielgrzymami i żniwiarzami. Czternasty pielgrzym przemienia się w kulawego pocztyliona, 79-ty tracz pada zemdlony u stów 8-mej staruszki. która nie przestaję się uśmiechać. — Ogólna rzeź. Pocztylioni wydają przeraźliwe okrzyki. Na stepie ukazują się stada hyen, szakali itd. oraz roślin gigantycznej wielkości zawodzących szalony taniec. Muzyka grająca fanfarę milknie, a natomiast dają się słyszeć dźwięki 1-ej etudy Lütschga).

Wszystko znika.

W Październiku 1898.

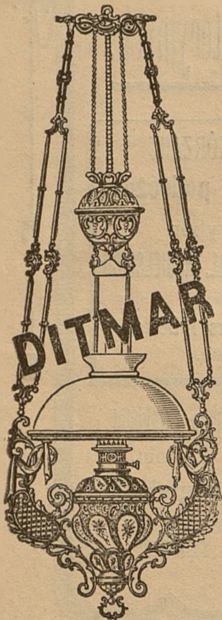
KRAKOWIACZEK.

Kochałbym cię Maryś, kochałbym bez granic
I nie przestał kochać i nie oddał za nic:
Żeby tatuś jeszcze dali tę jałówkę
I do czterech stówek dołożyli stówkę.

Bassara Ant.

Nadesłane.

Z dniem 1 października b. r. otwartą została SZKOŁA DRAMATYCZNA założona przez Stan. Zawadzkiego, artystę teatru miejskiego w Krakowie. Zakres nauki obejmuje: poprawną wymowę, naukę deklamacyi, gry scenicznej, szermierkę, pozowanie tańców, oraz kostyumologię, literatury dramatycznej i estetykę. Lekcye odbywać się będą trzy razy tygodniowo (wtorek, czwartek i sobota) od godziny 3 do 6 do południu. Wpisy przyjmuje i informacyi udziela kierownik od godziny 3 do 4 po południu w domu pod L. 7, przy ulicy Garbarskiej.



LAMPY wszelkiego rodzaju od najtańszych do najwykwintniejszych, **latarnie, lichtarze, żardyniery, pająki, kandelabry, wazony, figury** i. t. p.

poleca

R. DITMAR Kraków, Rynek 13

Ogromny wybór **stolików, etażerek metalowych, jako też z bambusu, pieprzu i drzewa Kongo.**

CENY JAK NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie.

Zupełnie bezpieczną naftę salonową

i prawdziwą amerykańską, jakoteż **oliwę** do palenia poleca

R. DITMAR w Krakowie, Grodzka 13

po najprzystępniejszych cenach. (Od 5 ltr. z odstawą do domu).

Uskutecznia **wysyłki na prowincyę** w beczkach, kamionkach balonach szklannych i cynkowych **Wtorki i Piątki.**

Abonament i większe zamówienia po cenach niższych przyjmuje **skład lamp R. Ditmara.**

Dostawy roczne wedle umowy.

RESTAURACYA
Stanisława Banasia
W KRAKOWIE,
przy ulicy Floryańskiej L. 31

poleca

Śniadania, Obiady i Kolacje, czysto, smacznie i zdrowotnie przyrządzane, po cenach przystępnych *à la carte* lub w abonamencie. — Niemniej poręcza dobroć Piwa, Porterów, Likierów, Wódek, Win krajowych i zagranicznych.

BUFET

zaopatrzony w zimne i gorące przekąski.

Usługa szybka, za którą podpisany kierownik Zakładu zaręcza.

Feliks Rehman.

W pokojach na I. piętrze Piwo pilzneńskie.

Kuchnia w własnym zarządzie.

HANDEL „pod Akacyą“

GUSTAWA ZAWADY

Kraków, Rynek L. 33.

poleca

Wszelkie towary korzenne. Wina węgierskie, austryackie, francuskie, hiszpańskie, Rumy, Arak, Likiery, Koniaki, Portery krajowe i zagraniczne. Owoce południowe i wszelkiego rodzaju delikatesy.

Oddzielne gabinety.

W pokojach na dole Piwo okocimskie.

Pierwszy najtańszy Skład

UBIORÓW MĘSKICH I DZIECINNYCH
W KRAKOWIE,
przy ulicy Grodzkiej L. 50,

obok kościoła św. Piotra.

Żurnalowy gust i moda,
Gdy świeżego coś nam poda,
W naszym składzie zaraz mamy —
Publiczności polecamy.
Marynarki i **pa**ltoty,
Ciepłe **pła**szcze i od słoty.
Są **ża**kiety, są **an**glezy,
Eleganckie i krój świeży,
Dla studentów są **mun**durki,
A dla dzieci **gar**niturki.

Materjałów zapas liczny,
Bądź krajowy zagraniczny,
Trwałe, mocne, niezużyte
I jedwabną nicią szyte.
Zamówienia też przyjmujem,
Terminowo wykonujem.
Co kto kupi, rad i chwali,
A o względy zawsze dbali,
Odwiedzinom polecamy
I do składu zapraszamy.

Ceny bardzo niskie.

D. Wortsman i J. Lerner

dawniej ALBERT KOHN.

Nowo otworzony pierwszorzędny

Hotel Royal
W KRAKOWIE
naprzeciw Wawelu.

72 pokoi wspaniale umeblowanych od 1 złr. i wyżej.

Wejście od głównej sali jadalnej przez bramę od ulicy św. Gertrudy.

Wejście do piwiarni od rogu hotelu.

Wejście do kawiarni z 4 bilardami od plant.

Kuchnia wyborowa, piwnice obficie zaopatrzone, piwo leżak Antoniego Drehera z małego Schwechatu, oraz pilzneńskie i kulmbachskie na butelki.

Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

ZARZĄD HOTELU.